Rok XIV^ty^. Nr. 12.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela szósta postu, dnia 24. Marca 1850.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli: Ojcze nasz.

(Dalszy ciąg czwartéj prośby z „Ojcze nasz".)

Więc Pan Bóg jest karmicielem nie tylko ciała, ale i duszy naszéj. On daje nam nie tylko chleb doczesny, ale i pokarm niebieski, służący nam do żywota wiecznego, poświęcający nas dla doczesności i wieczności. Widzimy to jasno w nakarmieniu cudownèm Jezusa Chrystusa owych 5ciu tysięcy ludzi za morzem Galilejskiém na puszczy. Stało się to podczas wielkiego święta wielkanocnego. Ze wszystkich okolic kraju żydowskiego dążyli wtedy Żydzi do Jerozolimy, ażeby wychwalać tego, który przyszedł wybawić z niewoli nie tylko lud izraelski, lecz całą ludzkość. Pielgrzymi byli już słyszeli o Jezusie z Nazaretu; wieść o Jego cudach doszła do ich uszu; od dawna pragnęli oni oglądać Jego oblicze; tu widzieli Go przed sobą. A co widzieli, było więcéj, aniżeli się spodziewali: ta wspaniałość Jego osoby, ta potęga w słowach, ta moc boża w czynach Jego, nie objawiła im się przedtém na nikim innym. Niektórzy minęli Go może, niektórzy tylko krótki czas zatrzymali się przy Nim, a potém daléj pielgrzymowali. Największa część jednak nie mogła się z Jezusem rozłączyć, i postępowała za Nim; gdziekolwiek owe kroki zwrócił, coraz nowe tłumy przystępowały, i aż do pięciu tysięcy pomnożyła się ich liczba. Lecz, że już przez trzy dni za Nim postępowali, i mały zapas żywności już zużyli, przeto powstało zapytanie: zkąd kupimy chleba? aby po drodze nie pomdleli. Że się zaś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus najprzód do Filipa z Betsaidy udał, gdyż on był z téj okolicy, i że się w ogóle zwracał do uczniów z tém zapytaniem; stało się to, aby ich doświadczyć. Bo Zbawiciel dobrze wiedział, zkąd weźmie chleb dla tak wielu. Z téj ręki, która każdego poranka tym się otwiera, którzy jéj szukają; z obfitości błogosławieństwa, które każdego dnia się na nowo okazuje; z zrządzeń boskiéj mądrości, któréj drogi są niepojęte; z źródła téj mocy, która dozwala i sprawia, że słabe ziarno stokrotny wydaje owoc. Bo rzućmy okiem na wiel-

kie gospodarstwo niebieskiego Ojca; pojrzyjmy na robaka, który się w prochu wije, i na rybę, która w głębiach morskich igra; pojrzyjmy na orła, gnieżdżącego się na wysokich górach, na zwierzynę w leśnych kniejach i na drapieżnego zwierza w tych stepach, do których się żadna noga ludzka nie zabłąkała; pojrzyjmy na to niezliczone mnóstwo stworzeń, jak się roją po ziemi, w ziemi i nad ziemią; one nie sieją, nie orzą, nie zbierają do gumna swego, nie pytają się: zkąd weźmiemy chleba? a jednak nakrywa się dla nich wielki stół świata, i one przychodzą i jedzą wszystkie i nasycają się. Przypatrzmy się potém własnemu życiu; pomnijmy na rozmaite potrzeby od czasu, gdy pierś macierzyńska nas karmiła, przez wszystkie odmiany i stopnie aż do téj godziny! Pomnijmy na one rozmaite zabawy i tysiączne przyjemności w miarę tego, jak wiosna nam swych wdzięków udziela, lub jesień swych owoców, zawsze musimy z pokorném dziękczynieniem przed Bogiem wyznać: Jedliśmy wszyscy i nasyciliśmy się. Pojrzyjmy, potém na one dalekie od nas narody, które w surowszym klimacie mało co tylko ze stężałéj ziemi wydobyć mogą, lub na tych, którzy bez rodziny, bez przytułku i własności, z kraju do kraju się tułają, i nie znają ani tego miejsca, które ich jutro przyjmie, ani tego kraju, który ich jutro żywić będzie, i zapytajmy się, zkąd wzięli chleb, a pewno nie dadzą nam innéj odpowiedzi nad tę: Jedliśmy wszyscy i nasyciliśmy się.

A gdy przy téj wszechstronnéj, przy téj tyle zaradczéj ekonomii daje się jednak czasami słyszeć wpośród nas zapytanie: zkąd weźmiemy chleba? na to podaje nam ewanjelia święta potrzebną skazówkę i naucza nas, że wina niedostatku nie spada na tego wielkiego gospodarza Boga, który wszystkie swe stworzenia z równą miłością opatruje, lecz na nas samych. Ponieważ ci, którzy aż na puszczę szli za Zbawicielem, Jezusa tylko szukali, a w Nim zbawienia swego; przeto udzielił im boski Mistrz, czego potrzebowali, ażeby im na puszczy głód nie dokuczył. Szukajmy, jak oni, Zbawiciela, i w Nim naszego zbawienia, a nie będziemy nigdy łaknąć rzeczy ziemskich; Ojciec miłości nie usunie nigdy od swych dzieci potrzebnego chleba. Gdy Pan Jezus na téj to puszczy pięć tysięcy ludu był nakarmił, i wszyscy byli jedli i nasycili się, w tedy kazał ułamki zebrać uczniom; zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. — Przez to uczy nas Chrystus, jak powinniśmy chronić się niedostatku; bo tylko zwierzę nierozumne nie wie, że po nasyceniu głód powróci, ale człowiek, chociaż wprawdzie nie ma się troszczyć o dzień jutrzejszy, to jednakże pamiętać powinien o przyszłości i sumiennie się starać, aby z darów bożych nic nie zginęło. Ten sam cud pomnażania chleba powtarza Pan Bóg co rok. On każe ziemi wydawać owoce swe rok w rok. Owoce te nie tylko wystarczają na utrzymanie wszystkich stworzeń przez cały rok, lecz z nich jeszcze zbywa wiele, tak samo, jak wtedy na puszczy. Tać to jest piecza tego Ojca niebieskiego o swych stworzeniach.

Rozmaitości.

Powieść o wyspie Siemko, *położonéj na jeziorze Śleszyńskiém.*

(Dokończenie.)

Powód opisanego zwyczaju wyjaśnia następująca powieść, znana w całéj okolicy:

Tu, gdzie jest teraz rozlane jezioro Śleszyńskie, najpiękniejsza rozciągała się dolina, na środku któréj wieś stała. Szczęśliwi mieszkańcy, opływając we wszystkie potrzeby, żyli swobodnie, lecz wśród nich najswobodniéj młody Siemko, ujęty wdziękami Marchy. Ta najpiękniejsza z włości, on najprzystojniejszy i najodważniejszy z młodzieży; wielu wzdychało do serca Marchy, ale jeden Siemko je zyskał. Już było po zamowinach i już nawet dzień wyznaczono na obrzęd weselny. Aż tu nadspodziewanie wieść o wtargnieniu nieprzyjaciół zamieszała wioski spokojność. Dziedzic zaciągnąwszy młodych włościan, spieszył połączyć się z drugimi dla obrony swojego kraju. Bitny Siemko nie dał się innym wyprzedzić i bez wahania pośpieszył na bój za ojczyznę, aby ozdobiony wawrzynem połączył się chlubniéj ze swoją Marchą. Dosyć długo trwały zacięte walki — nasi wreszcie zwyciężyli, ale pan włości popadł losowi wielu, został ciężko ranny, i z tą wiadomością wyprawił sprawnego Siemka do żony. Tymczasem ścigano po kraju rozproszonych najezdników. Marcha nie pewna o losie kochanka, codziennie błagała Boga o jego powrot. Wtém dnia jednego, gdy już w cieniach nocy kryły się przedmioty, krzyk powstał w osadzie. Kłęby dymu z płomieniem napełniały powietrze. „Nieprzyjaciel we wsi!“ zawołał sąsiad rodziców Marchy i śpieszno dążył do dzwonnicy, aby dać znak trwogi mieszkańcom. Na ten odgłos biorą się wszyscy do obrony, zbrojni w rozliczne narzędzia rólnicze, lecą na odpór napastnikom, którzy pobrzeżne domy zapaliwszy, drapieżyli. — Lecz nie tylko mężczyzni, biegły i matki i córki, i Marcha téż z niémi. Walka była straszliwa, nieprzyjaciel dość liczny i tém silniejszy, iż z orężem walczył przeciwko bezbronnym. Rozpędzili przecież nieprzyjaciół obrońcy dobra swojego, lecz zebrani z nową natarczywością napadają. Wśród tego zamieszania pokazuje się w tłumie jakiś nieznajomy; pomroka nocy nie dozwala go poznać, ale krok mocny w starciu się z nieprzyjacielem dodał odwagi wieśniakom. Bój się wzmaga, nieznajomy wszędzie przodkuje, wszędzie się ściera pomyślnie. „Bóg nam go zesłał! wołają wieśniacy; „nasza wygrana.“ Przedwczesna radość. Nieznajomy, ugodzony zdradnie w głowę, pada wśrodku nieprzyjaciół. Marcha, śledząca bystrém okiem nieznajomego rycerza, „bodajby to nie był Siemko“ myślała, kiedy westchnienie jego ostatnie w domyślę tym utwierdziło ją. „To Siemko zginął!“ zawoła, leci na miecze, i tym samym przeszyta ciosem upada.

Wszczyna się znowu bitwa, lecz ustępują mieszkańcy; wtém łuna palących się domów pokazała plebana z kielichem w ręku. Na ten widok stanęli najezdnicy, spuścili oręże, odkryli głowy, skłonili się Panu.

Dziwią się w pomieszanie wprawieni wieśniacy, gdy tymczasem pleban zaklina wojowników, żeby nie burzyli spokojności chrześciańskiego ludu. Sta-

nęła ugoda, dostarczono tylko żywności, a nieprzyjaciel ustąpił. Uwolnił się lud od najezdników, lecz nie uwolnił się od smutku. Stracili bowiem, prócz wielu innych, bitnego Siemka, stracili cnotliwą Marchę, godnych późnéj pamięci. Ciała więc ich złożono w jednym grobie, a pleban szanując cnotę, wzniósł na nim krzyż kamienny. Lecz nie dosyć na tém, cała włość przyjęła za obowiązek, żeby każda para nowożeńców, nim stanie przed ołtarzem, uczciła pamięć na grobie wiernych kochanków. Tak ten zwyczaj, podawany od ojców, trwał dosyć długo, kiedy nagle jednéj jesieni źródła w łonie ziemi ukryte zerwały zapory, które je wstrzymywały; woda z błot pobliskich płynęła potokami w dolinę i wieś zatapiała. Nie było ratunku, zalane domy opuścili mieszkańcy, uciekając na wzgórki, gdzie dziś włość się rozciąga; a cała dolina, jak jest dziś jezioro Śleszyńskie, wkrótce wodą zapełnioną została. Kościółek tylko miał pozostać się na górze, którego już żadnego nie ma śladu, a obok niego grób Siemka i Marchy. Widząc to lud, nie mógł tego za cud nie uważać. Podwyższył więc sprowadzoną na tratwach ziemią wysepkę, i na niéj grób Siemka i Marchy pokrył darniną, nie zmieniając miejsca krzyża kamiennego. Kościółek długo się utrzymywał, i raz w rok odprawiało się w nim nabożeństwo, aż w reszcie się zawalił. Zmienili więc mieszkańcy swoję posadę, lecz nie zaniedbali od przodków zostawionego zwyczaju i dotąd go w części dochowują. W powieści téj ludu Mikorzyńskiego nie masz nic, zdaje się, coby do prawdy nie było podobném. Ale kiedy się utworzyło jezioro Śleszyńskie? już za Długosza długie na cztéry mile, a na ćwierć mili szerokie? co to za jedni byli najezdnicy, wymienieni w powieści? jakąby miał znaczyć okoliczność rok wyrażony na kamiennym krzyżu? próżne podobno byłyby poszukiwania. — Co się tyczy wyrazu Krzok, o tym jedni mówią, że oznacza wiarołomstwo, czyli niedotrzymanie przysięgi; drudzy, że to jest nazwisko zabójcy Siemka; a inni, że tém chcą wyrazić niezgodę w małżeństwie. Gdyby to było nazwisko zabójcy, mogłoby oznaczać Krzyżaka, przez skrócenie i wymawianie ludu Wielkopolskiego; ale to tylko wtenczas, jeżeli udowodnimy łupieże krzyżackie w owych miejscach. — Gdyby zaś Krzok oznaczało niezgodę w małżeństwie, możnaby zapuścić się myślą w odległą starożytność Słowiańskich obrządków i tam śledzić początek zwyczaju opisanego. — Znane są dotąd obchodzone w Maju święta ruskiego „Łady“ i nadelbiańskiego „Herowida“, bóstw miłości i niezgody małżeńskiéj. Któż wie, jeżeli i na wyspie jeziora Śleszyńskiego coś podobnego nie było? Nie sprzeciwiałyby się temu krzyże, gdy wiadomo, jak nieraz opowiadacze ewanjelii, chcąc odwieść lud uporny od religii bałwochwalskiéj, w miejscu jéj obrzędów, godło Zbawiciela wystawiali. Powieść ta wreszcie, przez tysiączne przeszedłszy usta, łatwo przeistoczyć się mogła w duchu wiary podających ją sobie następnie. Może też świeższe wypadki z dawniejszemi połączone?

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)